



KRONIKA LITERACKA

Przypadająca na rok bieżący 300 rocznica śmierci Jana Kochanowskiego obudziła żywe zajęcie się tym księciem poetów złotego wieku literatury naszej. Warszawskie wydanie pomnikowe pism Kochanowskiego poprzedziły mniejsze edycje. Krytyka i historia literatury zabrały się do rozpatrywania na nowo jego utworów i śledzenia ich związku z życiem i współczesnymi prądami dziejowymi i literackimi. Pojawiły się liczne prace o Kochanowskim, ściśle naukowe i popularne, mające zasługi poety przypomnieć społeczeństwu polskiemu i zbliżyć jego utwory szerszym kołom czytelników, którzy, powiedzmy to nawiasem, bardzo rzadko niestety biorą dziś do ręki naszych poważnych Zygmuntończyków, żeby ich jędrnem słowem i trzeźwą myślą odświeżyć ducha i wzbogacić język prawdziwie polskimi zwrotami i wyrażeniami. Pomiędzy temi publikacyami zajmuje niepoślednie miejsce książka Bron. Chlebowskiego: *Jan Kochanowski w świetle swoich własnych utworów. Wizerunek literacki*. (Warszawa 1884. 8, str. 229). Praca Chlebowskiego zasługuje na uwagę nie tylko ze względu na jasne i poczytne przedstawienie rzeczy, jak również na rozległe studia autora, lecz przede wszystkim ze względu na to, że autor na podstawie studyów swoich, a szczególnie wczytania się i wmyślenia w utwory Kochanowskiego przyszedł do całkiem innych wyników, jak dotychczasowi biografowie śpiewaka czarnońskiego, i rozwiązując śmiało wszystkie wątpliwości, wypełniając wszystkie luki w jego żywocie, wystawił nam Kochanowskiego w zupełnie odmiennem świetle od tego, w którym przywykliśmy go dotąd oglądać.

Kochanowski Chlebowskiego, a Kochanowski Tańskiej, Przyborskiego, Löwenfelda i Tarnowskiego, to dwie różne postacie, niepo-

dobne do siebie wcale. Ideał ziemianina-filozofa, co szczęście opiera na mierności i swobodzie i dlatego życie toczy mu się gładko, jest u Chlebowskiego wykwinnym, hulaszczym dworakiem, który dobija się kariery i goni za przygodami miłośnemi, a nie zrobiwszy pierwszej i doznawszy boleśnego w miłości zawodu, zamyka się zniechęcony z gorączką i tajoną wewnątrz boleścią w zaciszy wiejskiej, gdzie „jak więzień skowany“, szuka pocieszenia w czem może: w zajęciach gospodarskich, które sobie idealizuje, aby mu mniej były przykre, w winie, które podkopuje jego zdrowie, wreszcie w małżeństwie niestosownem, bez miłości, które miało być tylko jakoby plastrem na rany, zadane przez kogo innego jego sercu. Dopiero w późniejszym wieku zwyciężyła filozoficzne poddanie się losowi; Kochanowski godzi się z cichym, pracowitym żywotem na własnym zagonie, podnosi mierność i cnotę do ideału, ale cios straszny, pozbawiający go najmilszej pociechy, ukochanej Urszulki, wyrzuca go znowu z zdobytej ciężką walką równowagi, zatruwa go zwątpieniem, rozdzierającym pesymizmem, który przechodzi w rozpaczliwą rezygnację i przecina przed czasem nić życia jego, nadwątloną wybrykami młodości, zawodami, cierpieniem i szukaniem na nie lekarstwa w kielichu.

Który z dwóch wizerunków literackich Kochanowskiego, dawniejszy, czy ten nowy pióra Chlebowskiego, jest prawdziwszy, trudno na razie z apodyktyczną rozstrzygnąć pewnością. Autor na poparcie swoich twierdzeń znajduje wprawdzie dowody w stosownych cytatach z pism Kochanowskiego, które zna tak, że ma na zawołanie, czego mu potrzeba; ale cytatom tym możnaby przeciwstawić inne, które je albo negują zupełnie, albo przynajmniej znacznie osłabiają. Luki w życiu poety, które dotychczasowi biografowie jego pozostawili nierozjaśnione, nie mając żadnych pewnych danych pod ręką, wypełnia Chlebowski wprawdzie bardzo zręcznie wielce prawdopodobnemi domysłami, ale domysły te nie mają wystarczającego dla ścisłej krytyki uzasadnienia. Rzecz główna, z której wysnuwa się cała owa tragiczność życia Kochanowskiego, opiera się na bardzo wiotkiej podstawie. Dotąd utrzymywano powszechnie, że Hanna i Pasifile w poezjach Kochanowskiego, to jedna i ta sama osoba, tylko pod dwoma opiewana imionami, polskiem i helleńskiem, że to żona poety, Dorota Kochanowska. Chlebowski rozłącza te dwa imiona i domyśla się, że Hanna była córką Stan. Tarnowskiego, wojewody sandomierskiego i podskarbiego koron., że ubóstwiana przez poetę, z początku odwzajemniała jego miłość i dała mu nawet zaręczyny pierścione, ale następnie zmieniła serce i postanowienie i przeniosła nad niego starostę lwowskiego, Herburtą. I otóż przyczyna opuszczenia dworu, zagrzebania się na wsi i omro-

czenia wszystkich następnych dni żywota Kochanowskiego nieukończonym żalem do świata.

Być może, że rzecz tak się miała istotnie. To, co autor przytacza na poparcie swojego domysłu, jest prawdopodobnem, ale nie jest dowodem, a już niezawodnie najmniej przekonywującym jest twierdzenie, że w wierszu :

. czyś tak rozumiał, nieboże,
Że ciernie inszy owoc prócz tarnki dać może,

owa tarnka, z ciernia zrodzona, jest córką wojewody sandomierskiego. Domysł ten Chlebowskiego, z którego wyprowadza wszystkie następne rysy do swego wizerunku Kochanowskiego, jest śmiałym, oryginalnym, nowym, nawet prawdopodobnym, ale jest zawsze tylko domysłem, który w ogniu probierczym krytyki naukowej, albo stężeje w fakt udowodniony, albo stopi się i pozostanie tylko niefortunną próbką hazardowych kombinacji.

Wszelako jakikolwiek wyrok wyda krytyka o pomysłach Chlebowskiego, książka jego będzie zawsze pracą poważną. Nie jest to bowiem dorywcza robota, lecz owoc długich studyów ; zawiera też oprócz owych domysłów niedosyć uzasadnionych, wiele spostrzeżeń trafnych, na gruntownej znajomości rzeczy opartych ; w rozbiorach utworów poety wnika w istotę rzeczy i odznacza się sądem bystrym i samodzielny i dlatego zasługuje ze wszechmiar na uwagę, jako wielce interesujące uzupełnienie niezbyt dotąd liczne szereg studyów literackich o Kochanowskim. Chlebowski śmiałością i oryginalnością hipotez swoich pobudzi niewątpliwie do nowych poszukiwań, a temsamem może przyczyni się do wyrobienia nowego poglądu na dowodach, a nie na prawdopodobnych domysłach opartego, na życie i działanie literackie największego poety naszego Zygmunto-wskich czasów. L. T.

Rafał Löwenfeld, znany z pięknej pracy o Kochanowskim, wydanej w języku niemieckim w Wrocławiu w r. 1878, obdarzył nas w tym roku również po niemiecku napisaną monografią drugiego pisarza Zygmunto-wskiej epoki, Łukasza Górnickiego, przyjaciela i towarzysza Kochanowskiego z czasów studyów zagranicznych i służby dworskiej, który pod względem języka zajmuje pierwsze miejsce obok śpiewaka z Czarnolasu i może być równie słusznie nazwany księciem prozaików, jak słusznie tamtego nazywają księciem poetów. W pracy nad Kochanowskim miał Löwenfeld znaczną pomoc i ułatwienie w ta-

kich poprzednikach, jak Przyborowski (1857) i ks. Gacki (1869); ale żywot i pisma Górnickiego były niwą zaledwie ruszoną, którą dopiero współcześnie z Löwenfeldem zaczął obrabiać Bronisław Czarnik. Studium Löwenfelda, zatytułowane: *Lukasz Górnicki. Sein Leben und seine Werke. Ein Beitrag zur Geschichte des Humanismus in Polen*. (Wrocław 1884, 8, str. IX i 223), jest tedy tem cenniejszym nabytkiem dla naszej historii literatury, że jest pierwszą źródłowo, krytycznie i, o ile materiał starczył, wyczerpująco opracowaną monografią autora *Rozmowy Polaka z Włochem*. Weześniejsza rozprawa Czarnika o Górnickim (ogłoszona w sierpniowym zeszyte „Przegl. nauk. i liter.“ z roku 1882) nie ujmuje wartości pracy Löwenfelda, gdyż tamta zajmuje się głównie żywotem Górnickiego, a nie rozbiera wcale jego dzieł, ta przeciwnie podaje bardzo szczegółowy rozbiór jego pism i dokładną charakterystykę literacką, a nadto uzupełnia i biografią kilkoma rysami, zaczerpniętymi ze źródeł, których Czarnik nie znał, a Löwenfeldowi udzielił ich uprzejmie prof. Przyborowski.

We wstępie, opierając się na dziełach Voigta i Szujskiego o odrodzeniu klasycyzmu, kreśli Löwenfeld w ogólnych rysach historią humanizmu w Polsce i wpływ jego na rozwój naszej literatury. Wykazuje, jak cywilizacya italska, zapanowawszy wszechwładnie na dworze od czasów królowej Bony, zdobywała sobie coraz szersze koła w ówczesnem społeczeństwie polskiem i potęgowana szczodłą ręką wykwintnego, wysoko wykształconego Augusta, któremu wzorem służyli Medyceusze florencecy, wycisnęła swoje piętno na całej literaturze XVI wieku. Wszyscy pisarze nasi owej epoki przejęci byli klasycyzmem, ale żaden może nie był tak nawskroś włoszczonym, jak Górnicki. To głównie zjednało mu szczególniejsze względy Augusta i też to przesiąknięcie włoskim renesansem jest właśnie kluczem do zrozumienia i miarą do ocenienia pism jego, które wszystkie wypłynęły z ducha odrodzonego we Włoszech klasycyzmu i starały się jego ideały i utwory przeszczerpieć z pod nieba włoskiego na niwy polskie.

Pierwszy rozdział obejmuje lata nauki i wędrówek Górnickiego aż do r. 1565, t. j. do osiedlenia się tegoż jako bibliotekarza królewskiego w Tykocinie, który Zygmunt August wybrał był na skład wszystkich swoich skarbów i tam też swój bogaty księgozbiór z Wilna przewieść kazał. Opierając się w części na świadectwach współczesnych, w części na aktach urzędowych, a w części na wskazówkach, czerpanych z własnych pism Górnickiego, wyjaśnia Löwenfeld koleje jego życia od przybycia do szkół w Krakowie w r. 1538, gdyż o wcześniejszych latach nie powiodło mu się prawie żadnych zebrać wiadomości, oprócz, że urodził się w r. 1527 w Bochali z rodziców zamożnych, choć nie-

znakomitego nazwiska, ale starodawnego rodu Ogończyków, i że miał brata Pawła i siostrę Annę, wydaną za Grzegorza Tyszkę, podsędkę łomżyńskiego. W roku 1543, a więc mając lat 16 wyjechał do Włoch, gdzie przez lat kilka oddawał się naukom na akademii padewskiej. W r. 1548 był już z powrotem w ojczyźnie i jako dworzannin biskupa Samuela Maciejowskiego, kanclerza w. kor., towarzyszył własnym kosztem biskupowi Padniewskiemu, wysłanemu w poselstwie do Węgier. Po śmierci Maciejowskiego, którego dwór był szkołą dla młodzieży, zostającej na usługach biskupa, przeszedł Górnicki do Zembrzydowskiego, który polecił go następnie podkanclerzemu Przerębskiemu. Towarzysząc odtąd nieodstępnie jako sekretarz swojemu nowemu panu, miał Górnicki sposobność zbliżyć się do dworu królewskiego i dać się poznać Zygmuntowi Augustowi. W świetle królewskiej odbył podróż do Gdańska i na Litwę, a wkrótce potem przyłączony został do orszaku poselstwa, które król w roku 1553 pod przewodnictwem Przerębskiego wyprawił do Wiednia dla ułożenia się o małżeństwo z Katarzyną austriacką, wdową po księciu mantuańskim. Od tego czasu widzimy go coraz szczęśliwiej w otoczeniu Zygmunta Augusta, który zaszczyca go coraz większem zaufaniem i coraz większymi względami. Ale łaska pańska ściągnęła nań zawisłe równienników z dostojniejszych rodów, którzy posunęli się aż do zarzucenia mu, że podszywa się nieprawnie pod szlachectwo. Dotknięty tem boleśnie Górnicki, udowodnił sądownie pochodzenie swoje z dobrej starej szlachty, poczem wiedziony chwalebną ambicyą dosłużenia się wyższej godności, a czując, że wykształceniu jego brakuje jeszcze wielu rzeczy, niezbędnie potrzebnych mężowi stanu, udał się w r. 1556 powtórnie do Włoch dla uzupełnienia na tamtejszych akademiach swoich młodzieńczych studyów.

(Dokończenie nastąpi.)

L. T.

KRONIKA LITERACKA

(Dokończenie.)

Czy Górnicki i tym razem przebywał jedynie w Padwie, czy też uczęszczał i na inne akademie? — gdzie spotkał się z Nideckim, Kochanowskim, Januszowskim, Zamojskim i Fogelwederem, w Padwie, w Rzymie, czy w Paryżu? — nie odważa się Löwenfeld rozstrzygać, nie mając pewnych wskazówek źródłowych. Ale za to daje on nam podług Tomasiniego i Riccoboniego bardzo ciekawy obraz ówczesnej organizacyi akademii padewskiej. Dążąc do wszechstronnego wykształcenia wszystkich zdolności człowieka, uczono tak w Padwie, jak i na innych akademiach, dzielonych podówczas na dwa fakultety, nie tylko zwyczajnych na dzisiejszych uniwersytetach nauk teologicznych, prawnych, medycznych, matematyczno-przyrodniczych, historyczno-filologicznych, filozofii i języków żyjących, lecz także muzyki i śpiewu, rysunków, malarstwa i kaligrafii, a nawet tańców, fechtunków i konnej jazdy. Oprócz regularnych godzin wykładowych, ćwiczyli jeszcze profesorowie swoich uczniów w dysputowaniu. Padwa miała podówczas we wszystkich gałęziach nauk znakomitych mistrzów, pomiędzy którymi znalazł Górnicki i jednego rodaka, Stanisława Polaka, wykładającego sofistykę.

Cóżkolwiekby, czy Górnicki poprzestał na wykładach profesorów padewskich, czy pobierał także nauki w Rzymie i Florencyi, których akademie były głównemi podówczas reprezentantkami Platonizmu — to pewna, że wyniósł ze swoich naukowych peregrynacyj po zagranicy bogaty zasób wszechstronnej wiedzy, której liczne dowody złożył następnie w swoich pismach.

Po trzech latach powrócił do ojczyzny i wstąpił zaraz w poczet dworzan królewskich. Znany już dawniej Zygmuntowi Augustowi,

a protegowany nadto przez Padniewskiego, postępował on odąd szybko naprzód i wkrótce pozyskał takie zaufanie króla, że używał go do tajemnej korespondencji i polecił biskupowi krakowskiemu i kancelarzowi Osieckiemu, aby mu na jego ręce pisywali. W miarę wzrastania w łaskę królewską, na którą zdolnościami, wiernem przywiązaniem i sumiennem wykonywaniem swoich obowiązków zasługiwał, wzrastał Górnicki także i w dochody. Oprócz 200 guldenów rocznej pensyi, pobierał tygodniowo 5 guldenów strawnego, do czego dodał mu Zygmunt August, mianowawszy go bibliotekarzem swoim, jeszcze dochód z podatku miasta Wojnicza. Obowiązki bibliotekarza nie dały się jednak pogodzić z sekretarstwem. Toż gdy biblioteka królewska, pomnożona do bardzo znacznej na owe czasy liczby 1271 tomów, umieszczona została stale w zamku tykocińskim, rozstał się Górnicki z królem, któremu dotąd nieodstępnie wszędzie towarzyszył, i przeniósł się także na stałe mieszkanie do Tykocina w wojew. podlaskiem.

Tam w ustronnej, lesistej zaciszy nad Narwią, daleki od gwaru dworskiego i absorbujących go całkiem obowiązków sekretarskich, miał on czas i środki do pracy literackiej i napisał pierwsze swoje dzieło — „Dworzanina“.

Cała działalność literacka Górnickiego zmierzała głównie do tego, żeby ziomków swoich obznajomić z cywilizacją starożytną i italską. Żadne zaś dzieło nie nadawało się do tego lepiej, jak *Cortegiano Castigliona*, które w ideale dworzanina wystawia ideał człowieka, fizycznie i duchowo wysoko rozwiniętego, i w formie poczytnej żywionych dyalogów podaje czytelnikom skarby wiedzy ówczesnej i całą sumę pojęć i zapatrywań humanistycznych. Znając niezawodnie z dawna to dzieło, rozechwytywane we Włoszech i w całej zachodniej Europie, tłumaczone na język francuski i niemiecki, zabrał się tedy Górnicki do przełożenia go na język polski, żeby zrobić je przystępnem i dla tych, „którzy *litteras* nie mają“, i stanąć w rzędzie pisarzy zasłużonych około języka i literatury ojczystej, a przytem zaskarbić sobie tem większą łaskę króla, który jako szczególniejszy protektor piśmiennictwa narodowego, „pobudził“ go do tej pracy, uwalniając go od innych obowiązków, aby zajmując się jedynie biblioteką, mógł się swobodnie oddawać studjom literackim.

Löwenfeld poświęca rozbirowi „Dworzanina“ cały rozdział drugi i daje tak gruntowną i wyczerpującą jego analizę i ocenę, jakiej nie posiadaliśmy dotąd. Nie poprzestając na tem, co Górnicki sam o stosunku swoim do oryginału Castigliona pisze, porównywa on ustęp za ustępem tekstu włoskiego z przekładem polskim, wykazuje najdrobniejsze

różnice i dopiero na podstawie tak szczegółowego zestawienia zawiązuje w końcu rzecz krytycznymi uwagami o całym dziele.

Górnicki stoi wyżej od tłumaczy Castigliona na język francuski i niemiecki; tamci bowiem trzymali się niewolniczo tekstu włoskiego, on zaś obrabiał go swobodnie, starając się zastosować do pojęć i wymagań czytelników polskich. Włada też po mistrzowsku językiem i właśnie w „Dworzaninie“ celuje taką doskonałością formy, jak w żadnym innym z dzieł swoich. Ale pomimo tego, jak wykazuje dowodnie Löwenfeld, nie osiągnął on tego, co zamierzał, t. j. nie wycisnął piętna polskiego na swoim tłumaczeniu; przebrał Castigliona tylko w szatę polską, ale ducha jego nie spolszczył. Chociaż przeniósł rzecz całą na dwór prądnicki biskupa Maciejowskiego, chociaż poopuszczał ustępy, które z jakiegokolwiek powodu zdawały mu się nieodpowiednimi dla czytelników polskich, chociaż nazwiska włoskie przemienił na polskie, a kobiety, biorące udział w włoskim dyalogu, zastąpił młodym czcicielem płci pięknej, Kostką, toć jednak, jak nie zmienił planu całego dzieła i dyspozycji poszczególnych rozdziałów, tak nie zmienił i jego charakteru cudzoziemskiego; dworzanin jego pozostał ideałem włoskim, a nie przeistoczył się wcale w typ polski, bo Górnicki sam, jak przekonywają późniejsze prace jego, był do tego stopnia zaślepiony swoim humanistycznym wykształceniem, że nie pojmował jasno różnicy, zachodzącej pomiędzy stosunkami politycznymi i społecznymi Włoch a swojej ojczyzny. Stąd wynikło — wykazuje dalej Löwenfeld wbrew powszechnemu dotąd, wręcz przeciwnemu twierdzeniu — że „Dworzanin“ nie był bynajmniej popularną i rozechwytywaną książką, gdyż nie odzwierciedlał wcale ówczesnego społeczeństwa polskiego. Król, znawca i miłośnik literatury włoskiej, dwór i niezliczny stosunkowo zastęp ludzi, bliżej obznajomionych ze społeczeństwem włoskim, a zostających w bezpośrednich z dworem stosunkach, mogli się „Dworzaninem“ zachwycać, bo go rozumieli; ale dla szerszych kół, dla tych właśnie, na których Górnicki za jego pośrednictwem chciał wpłynąć, dla tych *litteras* nie mających, był on obcym, obojętnym, niepożytnym, a w znacznej części nawet i niezrozumiałym. Niepopularności tej „Dworzanina“ dowodzi niezbicie już to jedno, że podczas kiedy pism Kochanowskiego co roku niemal nowe trzeba było robić edycje, aby zaspokoić popyt powszechny, to przeciwnie „Dworzanin“, wydany po raz pierwszy u Wierzbicy w Krakowie w r. 1566, doczekał się drugiego wydania dopiero w 36 lat po śmierci swojego autora, w r. 1639. Rozbiór swój „Dworzanina“, mogący służyć za wzór, jak dzieła tego rodzaju analizować i oceniać należy, zamyka Löwenfeld wypływającą z poprzednich postrzeżeń, ważną uwagą, że poczytywanie tej książki za

źródło do obrazu ówczesnych obyczajów i zwyczajów naszych, za co, nie wnikając głębiej w istotę rzeczy, dotąd powszechnie ją miano, jest błędem, który prowadzi do wyrobienia sobie zupełnie nieprawdziwych pojęć o naszym społeczeństwie XVI w., do wyposażenia niewiast polskich cnotami i niecnotami kobiet włoskich i do postawienia wzoru dworzanina włoskiego za prototyp polskiego szlachcica.

Ale „Dworzanin“ pomimo niewielkiego rozpowszechnienia ugruntował sławę pisarską Górnickiego, którą zjednał był on sobie już swoimi wierszami, chwalonymi nawet przez Kochanowskiego, ale nam niestety nieznanymi. Szczególnie król zlewał nań odtąd łaskę za łaską, uwolnił go od wszelkich obowiązków, żądając tylko, aby do śmierci pozostał jego sługą, i równocześnie podwyższył mu pensyą, a nakoniec w r. 1570 mianował go tenutaryuszem rozległego starostwa tykocińskiego, do którego dodał mu jeszcze świeżo założone, małe starostwo wasilkowskie. Był to ze strony Augusta nietylko dowód łaski, lecz również nieograniczonego zaufania w wyprobowaną wierność ulubieńca, gdyż oddając mu jako staroście straż zamku tykocińskiego, powierzał mu zarazem bogaty swój skarbiec, na tymże zamku umieszczony.

Szczęśliwy Górnicki miał wszystko, czego serce humanisty zapragnąć mogło: czas do studyów, sławę u ludzi, względy króla i dostatnie dochody. Nie pozostawało mu nic innego, jak na tym fundamencie założyć dom własny i dla dopełnienia miary szczęścia wejść w związek małżeński, któryby wniósł nowe życie w mury samotnego ustronia, zaszytego pomiędzy moczarami i puszczeniami narewskimi. Jakoż zapewne około tego samego roku, w którym Zygmunt August obdarzył go starostwem tykocińskim, ożenił się Górnicki z Barbarą Broniewską z Bezdziedzy, panną z zanego i zamożnego domu, córką Stanisława, chorążego i koniuszego przemyskiego. Nadzieja nie zawiodła starosty: związkowi jego z piękną, zaną Barbarą błogosławiły nieba przez lat szesnaście niezamąconą niczem pomyślnością, darząc szczęśliwych małżonków ośmiorgiem dzieci, trzema synami i pięcioma córkami.

Obraz tych błogich lat małżeńskich pożycia Górnickiego zestawia Löwenfeld bardzo pracowicie z aktów i listów współczesnych, gdyż główne źródło do biografii Górnickiego, t. j. jego „Dzieje w Koronie“, kończy się na r. 1572, a na tymże roku urywają się i zapiski innych pisarzy o nim, jak Orzechowskiego i Bielskiego. Dlatego nie jest rozdział trzeci tak wykończony w szczegółach, jak opowiadał po r. 1572, ale podaje wszystkie wiadomości w krytycznem zestawieniu, jakie dotąd o tym okresie życia Górnickiego zebrać się powiodło.

Jedyną chmurą, która zasępiała w tym przeciągu czasu pogodny horyzont Tykocina, była śmierć króla Zygmunta Augusta. Uczuł Gór-

nicki głęboko stratę swego dobroczyńcy, ale na zamianę jego stosunków nie wpłynęła ona wcale. Zawiadował dalej starostwem, teraz jako dobrami królowej, następnie królowej Anny, a Stefan Batory, oceniając jego wierne służby, wynagradzał go szczodrze i obdarzał równem zaufaniem, jak Zygmunt August. Mógł się chyba na to uskarżać, że utworzenie sądu ziemskiego w Tykocinie i wojenne panowanie Stefana Batorego zamąciło ten spokój, jaki w ostatnich latach życia Augusta panował w tykocińskim zamku, i pozostawiało mu o wiele mniej swobodnego czasu do jego ulubionych studyów.

Śmierć żony, która w młodym wieku, we dwa miesiące po zgonie Batorego zeszła z tego świata, przerwała pasmo szczęśliwych dni Górnickiego.

Cios ten zburzył cały gmach, który Górnicki tak pięknie w nadziei sobie był zbudował. Sroga boleść przygniotła nieszczęśliwego wdowca i wylała się w elegii na śmierć żony, która jedna ze wszystkich oryginalnych wierzy Górnickiego do dnia naszych się dochowała. Löwenfeld porównywa elegię Górnickiego z „Trenami“ Kochanowskiego i wykazuje, że on podobnie, jak jego współcześni, Klonowicz i Wiszniewski, jakkolwiek wyżej od nich stoi, przejął, może bezwiednie, całe zdania, obrazy i porównania od poety czarnoleskiego. Sądząc z tej jednej próbki, możnaby wnosić, że Górnicki w swoich oryginalnych utworach poetycznych był także tylko zdolnym naśladowcą, która to zdolność cechuje głównie całą jego działalność literacką. W „Dworzanie“ i w księdze „O dobrodziejstwach“ pozostawił nam wzorowe przekłady prozaiczne, a w „Troas“ Seneki znakomite, nietylko na owe czasy naśladowanie poetyckie.

Ale boleść nie złamała Górnickiego i nie wytrąciła mu pióra z ręki. Owszem, szukając w pracy pocieszenia, dokonał on w dziesięcioleciu (1587—1597), bezpośrednio po śmierci żony następującem, najważniejszych prac swoich: przetłómaczył dwa dzieła Seneki, napisał dwa traktaty polityczne, Dzieje w Koronie, i ortografią polską. Przyczyniło się i to zapewne niemało do płodności autorskiej Górnickiego w tych właśnie latach, że spokojniejsze w początkach panowanie Zygmunta III pozostawiało mu więcej czasu do studyów.

Löwenfeld rozbiera szczegółowo każde z tych dzieł, postępując tą samą metodą, jak przy ocenie „Dworzania“. Zaczynając od tragedyi Seneki „Troas“, wydanej w r. 1589, określa przedewszystkiem, jakie stanowisko zajmował ten filozof rzymski, w którym ówczesni wielbiciele jego widzieli chrześcianina, w literaturze epoki odrodzenia, wyjaśnia następnie, co Górnickiego do przetłómaczenia tej tragedyi skłoniło, a w końcu porównywa przekład z właściwą sobie starannością z oryginałem.

Z tego porównania wynika, że Górnicki oddaje doskonale łacinę Seneki w swoim języku, że całe ustępy łacińskiego tragika chrystyanizuje, inne przerabia, popularyzuje, uwalniając je do naukowego balastu, który dla mniej biegłych w naukach klasycznych byłby niezrozumiały; że często odtwarza myśli autora z nieustępującą w niczem oryginałowi rzymskiemu zwięzłością i jędrnością, ale przy tem grzeszy czasem także rozwlekłością i niestosownem modernizowaniem.

Jeszcze bardziej odstępuje Górnicki od oryginału w opracowaniu innego dzieła Seneki „O dobrodziejstwach“, wydanego w r. 1593 w Krakowie. „Przestąpiło się abo to — pisze sam we wstępie do czytelnika — co tym czasem nie służy, abo to, czego lepiej nie wiedzieć, niż wiedzieć“. Chciał on temu tłómaczeniu swemu nadać cechę oryginalnej pracy; nie pozostawił tej samej liczby rozdziałów i wiele rzeczy uogólnił, ale nie ustrzegł się i tu pewnych niekonsekwencyj.

Przekłady Seneki, podobnie jak „Dworzanin“, niewiele znalazły czytelników. „Troas“ dopiero w naszych czasach powtórnie została wydana, a książka „O dobrodziejstwach“ doczekała się drugiego wydania dopiero w r. 1772. Wyprowadza stąd Löwenfeld słuszny wniosek, że Górnicki nie umiał trafić w gust szerszych kół ówczesnych czytelników i zastosować się do ich potrzeb i wymagań, chociaż miał to właśnie głównie na celu we wszystkich swoich pracach. Mogłby się być uczyć popularyzowania od Reja, który każdą rzecz tak umiał obrobić i wystawić, aby przez współczesnych była zrozumianą i czytana. Ale chociaż popularnością nie dorównywa Górnicki autorowi „Zwierciadła“, to za to pod względem formy przewyższa go nieskończenie. Położył on wielkie zasługi około wyrobienia języka, gdyż naginając go do wytwornego stylu łacińskiego, zdobył mu nieznana przed tem giętkość i wzbogacił go wielu nowymi wyrazami, w których tworzeniu był najczęściej tak szczęśliwym, że uzyskały prawo obywatelstwa.

Na tych przekładach i przerabianiach wyrobił sobie Górnicki tak pióro, że odważył się już zabrać do pracy oryginalnej.

Rzeczpospolita potrzebowała reformy. Głębsze umysły czuły już dawno i domagały się poprawy rządu. Wystąpił z projektem reformy Jan Ostroróg już za Kazimierza Jagiellończyka, domagali się jej w XVI w. i opracowywali wnioski do poprawy ustaw Frycz Modrzewski, Stanisław Orzechowski i inni. Bezkrólewie po śmierci Stefana Batorego przekonało tem dowodniej ludzi myślących, że żadne państwo częstego powtarzania się takich zawichrzeń przetrwać nie może, że wolność wyradza się w swywołę i że nieszczęsne hasło „Polska nierządem stoi“, krążące już wówczas z ust do ust, grozi zgubą Rzeczypospolitej.

Pojmował to dobrze i Górnicki, chociaż w życiu politycznem nie brał czynnego udziału, a porównywując instytucje innych państw, które poznał w swoich podróżach zagranicznych, z wadliwymi urządzeniami swojej ojczyzny, chciał podać lekarstwo chorej Rzeczypospolitej, stawiając narodowi wzór, jak dobrze zorganizowane państwo urządzone być powinno, w dwóch traktatach politycznych: w „Rozmowie Polaka z Włochem“ i w „Drodze do zupełnej wolności“.

Löwenfeld stara się udowodnić, że traktaty te, uzupełniające się wzajemnie, napisane były bezpośrednio jeden po drugim, prawdopodobnie pomiędzy rokiem 1589 a 1593. „Rozmowa“, ułożona w ulubionej formie Platońskiego dyalogu, rozbiera bez żadnego systemu rozmaite ważne kwestye, które ostatnia elekcya nasunęła na myśl autorowi; „Droga“ streszcza ostateczne rezultaty uwag rozwiniętych w poprzedzającym traktacie i tworzy z nich jakoby system organizacyi państwa.

Jak „Dworzanina“, tak i obu tych traktatów Löwenfeld pierwszy podał nam ocenę, opartą na wyczerpującem przestudyowaniu ich treści i porównaniu z dziełami, które Górnickiemu służyły źródłem, jak również z poprzednikami jego polskimi na tem polu. Z oceny tej pokazuje się, że Górnicki nie miał talentu twórczego i jak w tłómaczeniach, tak i w obu tych pracach oryginalnych jest tylko naśladowcą, eklektykiem, spożytkowującym i przerabiającym w swój sposób cudze pomysły, zaczerpnięte już to z rozmów, już też z rozczytywania się w dziełach treści politycznej.

Jak wszyscy ówcześni politycy polscy, jak Modrzewski i Orzechowski, pobierając nauki we Włoszech, przejęci byli Platonem i pożytywali konstytucyą wenecką za wzór, tak również i Górnicki czerpie z Platona i z dzieła Contariniego o rzeczypospolitej weneckiej. Ale podczas gdy u Modrzewskiego i Orzechowskiego, oprócz rzeczy wziętych z drugiej ręki, tyle jest własnych i doskonałych pomysłów, że możemy ich, szczególnie w porównaniu z Górnickim, uważać za samodzielnych, to on przeciwnie cały stoi Platonem, a więcej jeszcze Contarinim, któremu przynajmniej trzy części swojej erudycyi politycznej zawdzięcza, i olśniony wielkością republiki św. Marka, chce podług niej zreorganizować swoją ojczyznę, nie bacząc bynajmniej na to, że Polska a Wenecya tak pod każdym względem były niepodobne do siebie i tak zupełnie odmienne miały warunki bytu. Znajdują się wprawdzie w traktatach Górnickiego rzeczy, niezapożyczone ani od Platona, ani od Contariniego, ale i te nie są jego istotną własnością; spotykamy je u Modrzewskiego i Orzechowskiego, a niektóre nawet już u Ostroroga, i to bardzo często wypowiedziane dobitniej, zwięźlej i jaśniej.

Nie dorównywa tedy Górnicki poprzednikom swoim i współczesnym politykom polskim; nie dorównywa nietylko dla braku samodzielnego o rzeczach sądu, lecz tem bardziej jeszcze z tego powodu, że mimo wysokiego niezaprzeczenie wykształcenia, nie potrafił on się otrząść zupełnie z przesądów szlacheckich i wznieść się do żądania jednakowej kary za zabójstwo szlachcica i chłopą, chociaż Modrzewski o tem całą książkę napisał. „Nie ja tu nie mówię o chłopach — wkłada w usta Włochowi w „Rozmowie“ — niechaj między tymi płacenie głów będzie; ale ja mówię o szlachcie i dziwuję się, czemuście na się tak głupie postanowili prawo“. Nie doszedł też Górnicki do wyrobienia sobie stałego przekonania w kwestyi najważniejszej: w „Rozmowie“ przemawia za tem, żeby królowi nadać większą władzę i nie dozwalać szlachcie zdobywać sobie coraz nowych przywilei; przewodnią myślą „Drogi“ jest przeciwnie system parlamentarny i takie ograniczenie króla, żeby był tylko reprezentantem państwa i wykonawcą woli narodu. Na tę zmianę zdania Górnickiego wpłynęła albo różnica charakterów obu następujących po sobie królów, dzielnego, imponującego i budzącego zaufanie Stefana a chwiejnego Zygmunta III, albo może wynikała ona tylko z nieuwagi, z tak niewolniczego trzymania się w „Drodze“, weneckiego wzoru, iż nie spostrzegł nawet, że sprzeciwia się zapatrywaniom, wypowiedzianym w „Rozmowie“.

Zawijaże Löwenfeld rzecz o tych dwóch dziełach uwagą, że Górnicki nietylko nie może być stawiony w równym rzędzie z takim wytrawnym i samodzielnym politykiem, jak Modrzewski, lecz nie ma nawet tego praktycznego znaczenia, jakie mieć może polityczny eklektyk, zdolny utworzyć z cudzych pomysłów jednolity i odpowiadający danym okolicznościom system. Widział on złe i grożące ojczyźnie niebezpieczeństwo, ale nie umiał znaleźć na nie lekarstwa, bo naśladował ślepo obce wzory, nie postawił żadnego samoistnego, pozytywnego wniosku, któryby miał istotną wartość.

Ani *Rozmowy* ani *Drogi* nie ogłosił Górnicki drukiem. Przedłożył on pierwszy z tych traktatów do osądzenia kilku dostojnym mężom i ci mu radzili nie wydawać go na widok publiczny, a to dlatego, „iż w nim wszystko się to prawie gani, co u nas ludziom najbardziej smakuje, niektóre rzeczy mogłyby być podobno przeciwnymi wolności rozumiane, choć nie są“. Możliwość posadzić owych doradców Górnickiego — powiada Löwenfeld, opierając się na tem, że nie było w jego traktacie politycznym nic oryginalnego i nowego dla współczesnych — że dlatego nie byli za drukowaniem *Rozmowy*, bo nie chcieli, aby to, co już ^{https://bytim.org.pl} było mówione, powtarzano na próżno po raz setny pierwszy. Ale jakkolwiek zapatrywali się na tę sprawę

Górnickiego owi dostojni sędziowie, jakkolwiek podrzędne zajmuje ona stanowisko w porównaniu z dziełem Modrzewskiego *De emendanda republica*, jakkolwiek my ją dziś oceniamy — toć jednak autor uważał zawarte w niej rady za pewny środek do odwrócenia grożącego ojczyźnie niebezpieczeństwa, a mając je za tak zbawienne lekarstwo, miał też obowiązek obznajomić z niemi swoich rodaków. Że tego nie uczynił, dowodzi braku cywilnej odwagi do wystąpienia przeciwko opinii większości, mimo przekonania, że opinia ta jest zgubną, co świadczy niekorzystnie o obywatelskim charakterze Górnickiego. Dopiero nieautoryzowane wydanie *Rozmowy* w r. 1616 przez Piotra Suskiego, pisarza grodzkiego, przemyskiego i posła na sejm z r. 1589, którego ręką doszedł jakimś przypadkiem jeden jej odpis, spowodowało synów do powtórnego wydania w tymże roku tej pracy ojca, „aby wszystkim pokazać, iż ten, który te księgi naprzód na świat pokazał, nie do nich nie ma“. Löwenfeld stara się uniewinnić Suskiego od zarzutu plagiatorstwa, gdyż wydał pracę Górnickiego bezimiennie, nie przywłaszczając jej sobie bynajmniej, jedynie w tem przekonaniu, że rzecz taka nie powinna zostawać w ukryciu, nieznana ogółowi. Można by mu raczej poczytać za zasługę to nieuprawnione wydanie, gdyż bez tego możeby była *Rozmowa* zaginęła, albo w najszcześliwszym razie leżałaby była w manuskrypcie tak długo, jak *Droga*, którą dopiero w roku 1650, w początkach panowania Jana Kazimierza, wydał syn, autora Łukasza liczący już podówczas 65 lat.

Z kolei przechodzi Löwenfeld do rozbioru ostatniej większej pracy Górnickiego, *Dziejów w Koronie z przytoczeniem niektórych postronnych rzeczy od r. 1538 do r. 1572*. Ze wszystkich ksiąg Górnickiego były *Dzieje* w nowszych czasach najwięcej czytane i jako źródło historyczne najstaranniej rozbierane, i też dlatego doczekały się wcześniej od innych prac, jego nie mających tej źródłowej wartości, słusznego ocenienia.

Nie jest to — jak wiadomo — historia w właściwym tego słowa znaczeniu, lecz raczej połączenie pamiętnika z biografią, której to formy historyograficznej humaniści najchętniej używali. Górnickiemu nie chodziło ani o skreślenie w pragmatycznym związku dziejów swoich czasów, ani o wykrycie głębszych przyczyn działania i wypadków, ani o zaokrągloną charakterystykę właściwego bohatera swojego, Zygmunta Augusta, ani o uwydatnienie przewodniej myśli jego polityki — pisał obyczajem humanistów dworaków jedynie z wdzięczności dla swojego dobroczyńcy, aby jego czyny przekazać pamięci potomnej, a sposobem pamiętnikarskim opisywał jedynie to, „co widział, albo czego miał wiadomość dostateczną“. Z tego założenia wynikło, że Górnicki pomija

wiele ważnych faktów, gdyż nie brał w nich osobiście udziału, ani nie słyszał o nich od naocznych świadków, a za to przytacza zdarzenia drobiazgowe, nie mające żadnego znaczenia historycznego; że o ujemnych stronach charakteru Zygmunta Augusta, albo nie wspomina wcale, albo bardzo pobłażliwie o nich się wyraża; że w ogóle całe jego opowiadanie, jakkolwiek wiarogodne, bo jako sekretarz i poufnik królewski wiedział więcej, niż inni, jest fragmentaryczne, niezupełne, chociaż zawiera wiele rzeczy, których inni historycy nie dotknęli, a szczególnie wiele rysów do biografii autora. Przejęty najwyższem uwielbieniem dla Liwiusza, jak cały ówczesny świat uczony, starał się Górnicki naśladować styl tego historyka rzymskiego i dlatego powplatał w swoje opowiadanie wiele mów, na pozór tak wiernie przytaczanych, jakby je albo sam słyszał, albo nawet z konceptu mowcy skopiował, chociaż przynajmniej co do jednej (Stanisława Czarnkowskiego) udowadnia Löwenfeld, że ją sam autor ułożył, gdyż w rzeczywistości nigdy wygłoszoną nie była.

Dzieje wydał także dopiero syn autora, Lukasz, w roku 1637 i poświęcił je królowi Władysławowi IV. Zdaje się, że i *Dziejów* Górnicki nie ogłosił drukiem z obawy narażenia się czemkolwiek opinii jakiegoś stronnictwa, chociaż w tej księdze tak już unika wszelkich kwestyj spornych, że chyba tylko bardzo łagodne przemówienie za juriesdykcyą duchowną mogło być niemilem jej przeciwnikom.

Równie gruntownie, jak większe prace, rozbiera Löwenfeld i drobniejsze pisma Górnickiego. Rozpatruje tedy kolejno jego ortografię, która nie została wcale zastosowaną w druku, i nawet własne jego pisma nie były nią drukowane; następnie *Demon Sokratis*, albo *rozmowę złodzieja z czartem*, gdzie czart szczególnym wyjątkiem występuje nie w roli kusiciela, lecz moralisty; nakoniec dowcipną fraszkę *Raczył*, w której rozumna mowa skarży się przed trybunałem słów starożytnych na zabawne nadużywanie wyrazu raczył przez niegodne pochlebstwo. Ostatnia ta broszurka, wydana w Krakowie w r. 1598, a dająca nam poznać Górnickiego z innej strony, jako jowialnego, lubiącego niewinne żarty staruszką, nieznana była literatom naszym aż do r. 1859, w którym hr. Tytus Działyński ogłosił ją w znakomicie wykonanem faasimile oryginału. To dało powód do podejrzenia, że owa broszurka nie była owocem humoru Górnickiego, lecz wydawcy faesimile, który chciał sobie nią zażartować z literatów. Löwenfeld zbija to podejrzenie i udowadnia, że *Raczył* wyszedł istotnie z pod pióra starosty tykocińskiego.

Jakoż mogło nie zbijać Górnickiego do późnych lat na humorze. Przeboleawszy śmierć żony, cieszył on się bowiem do końca życia

powodzeniem i spokojem, który mąciły chyba tylko drobne zatargi i procesa, nieodłączne od urzędu starościńskiego. Mieszkając w Lipinkach, wiosce położonej niedaleko Tykocina, uprzyjemniał sobie czas, zbywający mu od nielicznych zajęć urzędowych, ulubionymi studjami, miał łaskę króla i swojej bezpośredniej pani królowej Anny, umiał sobie skarbić względy takich wielmożów, jak Zamojski i Radziwiłł Sierotka, cieszył się poważaniem powszechnem, a przy tem porastał też i w zamożność, tak, że umierając dnia 22 lipca 1603 r. zostawił piękny mająteczek w ziemi i w gotówce.

Löwenfeld opowiada te ostatnie lata życia jego na podstawie szczegółów, zebranych starannie i zestawionych umiejętnie z listów i aktów współczesnych, i zamyka w końcu piękną i mozolną pracę swoją ogólną charakterystyką Górnickiego jako człowieka i pisarza.

Górnicki jest skończonym typem humanisty XVI w. Całą istotą swoją syn epoki odrodzenia, łączy w sobie wszystkie jej ujemne i dodatnie strony. Jak wszyscy ówcześni wychowawcy akademij włoskich i dworu Zygmunta Augusta, był on niepodobny w niczem do rodaków swoich, tak z XV jak i z XVII w. i należy do tego rodzaju gładkich, wykształconych dworaków, którzy — jak Löwenfeld powiada — byli Polakami w włoskim stroju, a często nawet Włochami, tylko w polskie suknie przebranymi. Ale przejęcie się cywilizacją włoską, upatrywanie najwyższej doskonałości w życiu i we wzorach włoskich, literackich i politycznych, nie zrobiło z niego kosmopolity i nie zabiło w nim uczuć narodowych. Owszem we wszystkim, co pisał, miał dobro swojej ojczyzny na oku, wzbogacenie jej języka i literatury, naprawę jej stosunków społecznych i państwowych. Nie dorównywa on ani charakterem, ani talentem współczesnemu Kochanowskiemu lub Modrzewskiemu, ale żaden z ówczesnych pisarzy polskich nie starał się systematyczniej i energiczniej o rozszerzenie oświaty humanistycznej pomiędzy rodakami swymi, jak on. Nie ma przymiotów ludzi wyniosłego prawdziwie ducha, liczy skrzętnie grosze i skarży się boleśnie na najmniejsze uszczuplenie swoich dochodów, kołacze chętnie do podwoi pańskich, a stosunek jego do dostojnych protektorów nie jest tą szlachetną, pełną poczucia swojej godności przyjaźnią, jaka łączyła Kochanowskiego z Firlejami i Radziwiłłami, lecz stosunkiem pokornego pisarza do możnego mecenasa; ale pomimo wszystkich stron ujemnych, pomimo braku twórczości i stałych przekonań politycznych, pomimo usuwania się od życia politycznego dla wygodnej a małodusznej neutralności, pomimo, że posiadał tylko talent reprodukującego eklektyka, trzeba mu przyznać, że starał się według sił swoich obdarzyć ojczyznę wszystkim, co widział dobrego i pięknego u włoskich mistrzów swoich: bogatą litera-

ture, wytwornymi obyczajami towarzyskimi i wzorowym rządem. Nie stworzył sam nic nowego, ale wniósł do Polski wiele nowego pod względem formy i treści z obczyzny, a około wyrobienia języka, którym władał jak mistrz skończony, położył niespożyte zasługi.

Oto treść książki Löwenfelda. Staje ona godnie obok najlepszych prac tego rodzaju i nie możemy niczego pragnąć goręcej, jak żeby wszyscy wybitniejsi pisarze nasi opracowani zostali w tak krytyczny i wyczerpujący sposób, bo dopiero na podstawie takich monografij da się zestawić wierny i zupełny obraz cało kształtu dziejów naszej literatury.

F. 7856

<https://rcin.org.pl>

L. T.

T
7856

T.
7856